

HONORÉ DE BALZAC

FACINO CANE

Оноре де Бальзак

Facino Cane

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23521098

Facino Cane:

Аннотация

Przenikliwy mieszkaniac Paryża pasjami obserwuje ludzi przedmieścia. Jak sam twierdzi, żyje życiem innych, słuchając ich rozmów wczuwa się w ich sytuację i współodczuwa wraz z nimi. Bogactwo form tego środowiska wzbudza w nim zachwyt i zadziwienie, poznanie ukrytych w nim prawd stoi dla niego powyżej wszystkiego, co można osiągnąć wyobraźnią. Zaproszony na wesele w rodzinie swej biednej posługaczki, chętnie się na nim stawia. W takich okolicznościach prawdopodobnie nikt inny nie zwróciłby uwagi na marnie opłacanych ślepych muzyków, a dokładniej na klarncę, którego twarz od razu przykuwa uwagę przenikliwego bohatera. Widzi w niej jakąś szczególną wewnętrzną siłę, która musi mieć jakieś źródło. Nie myli się. Nawiązując rozmowę z klarncę, poznaje historię błędów młodości, nieszczęśliwych kolei losu oraz zła doznanego ze strony ludzi.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

10

Honoré de Balzac

Facino Cane

Mieszkałem wówczas przy małej ulicy, której z pewnością nie znacie, przy ulicy de Lesdisguieres: zaczyna się przy ulicy św. Antoniego na wprost studni, w pobliżu placu Bastyl¹, a wychodzi na ulicę de la Cerisaie. Żądza wiedzy wtrąciła mnie na poddasze, gdzie pracowałem w nocy, dzień zaś spędzałem w sąsiedniej bibliotece. Żyłem oszczędnie, przyjąłem tryb klasztorny, jedyny dla ludzi pracy. Kiedy było ładnie, przechadzałem się trochę po bulwarze Bourdon. Jedna jedyna namiętność odrywała mnie od moich studiów; czyż i to nie było również studium? – chodziłem obserwować obyczaje przedmieścia, jego mieszkańców i ich charaktery. Równie nędznie odziany jak robotnicy, obojętny na formy, nie budziłem ich nieufności. Mogłem się swobodnie mieszać w ich gromadki, patrzeć, jak dobijają targów i jak się kłócą z chwilą ukończenia pracy. Obserwacja stała się u mnie już intuicyjna, wnikała w duszę, nie zaniedbując ciała; lub raczej tak dobrze chwytała szczegóły zewnętrzne, że szła natychmiast poza nie; dawała mi zdolność życia życiem osobnika, który był jej przedmiotem, pozwalając mi wcielić się weń, jak derwisz² z *Tysiąca i jednej*

¹ plac Bastyl¹ – plac we wsch. części Paryża, gdzie dawniej stała twierdza Bastylia, zdobyta i zburzona na początku rewolucji francuskiej. [przypis edytorski]

² derwisz – pobożny wędrowny mnich muzułmański. [przypis edytorski]

Nocy przybiera ciało i duszę osób, nad którymi wymówi zaklęcie.

Kiedy między jedenastą a dwunastą w nocy spotkałem robotnika i jego żonę wracających z Ambigu-Comique³, bawiło mnie iść za nimi od bulwaru Pont-aux-choux aż do bulwaru Beaumarchais. Pocziwi ludzie, pogadawszy najpierw o sztuce, którą oglądali, przechodzili od słowa do słowa do swoich spraw; matka ciągnęła dziecko za rękę, nie słuchając ani jego skarg, ani pytań; małżonkowie liczyli pieniądze, które mieli otrzymać jutro, wydawali je na dwadzieścia sposobów. Zaczynały się szczegóły gospodarskie, utyskiwania⁴ na drożyznę kartofli albo na długą zimę i podrożenie torfu, drobiazgowe obliczanie rachunku piekarza, wreszcie sprzeczki, które stawały się coraz ostrzejsze i w których każde z małżonków zdradzało swoją naturę charakterystycznymi zwrotami. Słuchając tych ludzi, mogłem wcielić się w ich życie, czułem ich łachy na grzbiecie, szedłem z nogami w ich dziurawych butach: ich pragnienia, ich potrzeby, wszystko przechodziło w moją duszę lub też moja dusza przechodziła w nich. Był to niby sen na jawie. Oburzałem się wraz z nimi na pracodawców, którzy ich tyranizowali, lub na złych klientów, którzy kazali im chodzić po kilka razy daremnie po zapłatę. Porzucać swoje

³ *Ambigu-Comique* – właśc. *Théâtre de l'Ambigu-Comique*, teatr paryski przy bulwarze du Temple, zał. 1769, zniszczony w pożarze w 1827, odbudowany przy pobliskim bulwarze Saint-Martin. [przypis edytorski]

⁴ *utyskiwanie* – narzekanie. [przypis edytorski]

nawyki, stawać się innym człowiekiem przez napięcie władz duszy, uprawiać tę grę wedle ochoty, to była moja rozrywka. Czemu zawdzięczam ten dar? Czy to jasnowidzenie? Czy to jedna z owych własności, których nadużywanie wiodłoby do szaleństwa? Nigdy nie dochodziłem źródeł tej władzy. posiadam ją i posługuję się nią, oto wszystko. Wiedźcie tylko, że od owego czasu rozłożyłem składniki różnorodnej masy zwanej ludem, że zanalizowałem ją tak, iż mogłem ocenić jej przymioty i wady. Wiedziałem już, na co mogłoby się zdać to przedmieście, to seminarium rewolucji, które mieści bohaterów, wynalazców, mędrców, łajdaków, zbrodniarzy, cnoty i przywary, wszystko zduszone nędzą, zdławione potrzebą, utopione w winie, strawione wódką. Nie zdołalibyście sobie wyobrazić, ile nieznanych przygód, ile zapomnianych dramatów w tym mieście bolesti! ile okropnych i pięknych rzeczy! Wyobraźnia nigdy nie dorówna prawdzie, która się tam chowa i której nikt nie może odkryć; trzeba zejść zbyt nisko, aby oglądać te cudowne sceny, tragiczne lub komiczne, arcydzieła zrodzone przez przypadek. Nie wiem, jakim cudem zamilczałem tak długo historię, którą wam opowiem; stanowi ona jedną z owych ciekawych powiastek pozostałych w worku, z którego pamięć wyciąga ją kapryśnie niby numery loterii. Mam wiele innych, równie osobliwych jak ta i równie zagrzebanych; ale przyjdzie na nie kolej, zaręczam.

Jednego dnia moja posługaczka, żona robotnika, przyszła mnie prosić, abym zaszczyił swoją obecnością wesele jej siostry. Aby wam uzmysłwić, czym mogło być to wesele, muszę

powiedzieć, że płaciłem dwa franki miesięcznie tej biednej istocie, która przychodziła co rano pościć mi łóżko, oczyścić ubranie, trzewiki, zamieść pokój i przyrządzić śniadanie: resztę dnia kręciła korbą przy jakiejś maszynie i zarabiała tym ciężkim rzemiosłem pół franka dziennie. Mąż jej, stolarz, zarabiał cztery franki. Że jednak to małżeństwo miało czworo dzieci, zaledwie starczyło im na kawał chleba. Nie zdarzyło mi się spotkać rzetelniejszych ludzi niż ten człowiek i jego żona. Kiedy opuściłem tę dzielnicę, pięć lat pani Vaillant przychodziła wieszować mi imienin, przynosząc bukiet i pomarańcze, ona, która nie miała grosza oszczędności. Nędza zbliżyła nas. Nigdy nie mogłem jej dać więcej niż dziesięć franków, które często musiałem pożyczać w tym celu. To może wytłumaczyć moją obietnicę przybycia na wesele; spodziewałem się wykapać w radości tych biednych ludzi.

Uczta, bal, wszystko to odbywało się u winiarza przy ulicy de Charenton, na pierwszym piętrze, w wielkim pokoju oświetlonym lampami z cynowymi reflektorami, obitym zabrudzoną tapetą do wysokości stołów. Pod ścianą znajdowały się drewniane ławki. W tym pokoju osiemdziesiąt osób odświętnie wystrojonych, z bukietami i wstążkami, z rozplamionymi twarzami, tańczyło tak, jakby miał być koniec świata. Nowożeńcy ściskali się ku powszechnemu zadowoleniu, rozlegały się „he-he! ha-ha!” jowialne⁵, ale doprawdy mniej

⁵ *jowialny* – świadczący o pogodnym usposobieniu i rubasznym poczuciu humoru. [przypis edytorski]

niekromne niż nieśmiałe oczkowania⁶ dobrze wychowanych panien. Ze wszystkich parowała jakaś gruba⁷ radość, która miała coś dziwnie udzielającego się.

Ale ani fizjonomia⁸ gości, ani wesele, ani nic z tego świata nie ma związku z moją historią. Zapamiętajcie jedynie osobliwość ramy. Wyobraźcie sobie plugawy sklep pomalowany czerwono, poczujcie zapach wina, usłyszcie wycia tej radości, wrośnijcie dobrze w to przedmieście, w ciżbę tych robotników, starców i tych biednych kobiet oddających się rozkoszy jednej nocy!

Orkiestra składała się z trzech ślepców z Instytutu Ociemniałych: skrzypce, klarnet i flet. Wszystkich trzech zgodzono ryczałtem, siedem franków za noc. Za tę cenę, rzecz prosta, nie mogli dać ani Rossiniego, ani Beethovena; grali, co chcieli i co mogli, nikt nie robił im wymówek; urocza delikatność! Muzyka ich uderzała tak brutalnie w bębenki, że objąwszy wzrokiem zgromadzenie, popatrzyłem na to trio ślepców i od razu, widząc ich uniform, uczułem się skłonny do pobłażliwości. Artyści ci usadowili się we framudze; trzeba było podejść blisko nich, aby rozróżnić ich fizjonomie. Nie dotarłem tam od razu; ale kiedy się zbliżyłem, nie wiem czemu, wszystko się skończyło; wesele i muzyka znikły, ciekawość moja doszła do najwyższego napięcia, dusza moja bowiem przeszła w ciało klarnecisty. Skrzypek i flecista mieli twarze pospolite, ot typowa

⁶ *oczkiwanie* (daw. pot.) – kokietyjne zerkanie na kogoś. [przypis edytorski]

⁷ *gruby* – tu: prosty, prymitywny, pozbawiony wyrafinowania. [przypis edytorski]

⁸ *fizjonomia* (daw.) – twarz. [przypis edytorski]

fizjonomia ślepców, pełna skupienia, uważna i poważna; ale twarz klawecisty była jednym z tych zjawisk, które przykuwają artystę i filozofa.

Wyobraźcie sobie gipsową maskę Danta, oświetloną blaskiem kinkietu⁹ i wieńczoną lasem srebrno-białych włosów. Gorzki i bolesny wyraz tej wspaniałej głowy spotęgowany był ślepotą, martwe oczy odżywały myślą, strzelał z nich jakiś palący blask, zrodzony z jednego nieustannego pragnienia, energicznie wypisanego na sklepionym czole, pooranym zmarszczkami podobnymi do pęknięć starego muru. Ten starzec dmuchał na ślepo, nie zwracając żadnej uwagi na takt ani na melodię; palce jego podnosiły się i opuszczały, poruszały machinalnie stare klawisze. Nie żałował sobie *kiksów*¹⁰; tancerze nie zważali na to, tak samo jak dwaj towarzysze mego Włocha; uparłem się bowiem, aby to był Włoch, i był Włoch. Coś wielkiego i despotycznego widniało w tym starym Homerze, który krył w sobie jakąś skazaną na zapomnienie *Odyseję*

⁹ *kinkiet* – przyścienny świecznik lub lampa, przeważnie z metalu, zwykle ma mocowaną bezpośrednio do ściany tarczę. [przypis edytorski]

¹⁰ *kiks* (z niem.) – fałszywa nuta w śpiewie lub grze na instrumencie muzycznym. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «Литрес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на Литрес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.